ECHO Z AFRYKI.

Marzec 1902. Rok X. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

W pierwszym dniu i co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa" przez Najprzewieleb. X. Biskupa misyjnego w Afryce i przez jednego X. Misyonarza tamże, Msza święta czytana.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Wezwanie do poświęceń materyalnych i duchownych dla bardzo potrzebnej misyi.

Onitsha, 1 sierpnia 1901 r.

Wczoraj odebrałem list Pani, który był dla mnie prawdziwą pociechą wśród ciężkich utrapień moich. Dzięki, stokroć dzięki czcigodnej Pani i dobrodziejom! tak od współbraci, Sióstr, jako też od wszystkich chrześcijan naszych, pragnących, aby Bóg te 1.683 koron na ziemi, zamienił na tyleż koron w Niebie! Ponieważ Pani tak dobrotliwie zajmuje się misyą naszą, pozwalam sobie załączyć o niej kilka pocieszających i smutnych wiadomości.

Dom Sióstr naszych jest prawie ukończony; kosztował tu w Onitsha pięć razy więcej pieniędzy i trudów, z dwóch powodów: wysokich cen żywności, materyału i braku rzemieślników, których trzeba sobie stworzyć, jako też z powodu przeludnienia i wielkiej konkurencyi domów handlowych. Mam już także materyał potrzebny na dom w Aguléri, ale mnie to niesłychanie wiele kosztuje, zdaje się bowiem, że Ojciec Rubendorf z nadmiaru pracy wyczerpał na długo swe siły.

Kaplica, probostwo i szkoła były już zbudowane we wsi pogańskiej w Onitsha, jednak by w tych zabudowaniach umieścić 80 katechumenów, trzeba było włożyć w nie 3.000 franków, które byłyby bardzo przydatne dla naszych domów. Nie żal mi przecież tej sumki, bo 80 katechumenów to tyleż dusz wydartych szkołom protestanckim. Gdzieindziej np. niestety we Francyi, protestantyzm stoi górą. Słusznie zatem, by straty Kościoła katolickiego w ten sposób wynagrodzone były. Zeszłego roku Prefektura Niższego Nigru wyrwała ze szponów herezyi całą wieś Onomara, tego zaś ocaliła część miasta Onitsha i zamierza silnie walczyć przeciw zgubnemu wpływowi herezyi w swych posterunkach. Jeden katechista i jeden instruktor wysłani zostali do Oguta, inni jeszcze do Osutshué. Nie możemy dziś przesądzać rezultatów ich pracy. W Bogu cała ufność nasza! Liczba naszych uczni miejscowych podwoiła się; przychodnich mamy cztery razy więcej, wszystko to, dzięki niezmordowanej pracy O. Ganot. Zna Pani hrabina zapewne tego pełnego zapału misyonarza? Przez trzy lata swego pobytu w Usube, nauczał, nawracał, wkońcu podupadł na zdrowiu i musiał dla wypoczynku udać się do Francyi. W maju wrócił do nas, jeszcze osłabiony, lecz wrzący gorliwością; poddał się metodzie, którą wszyscy praktykujemy w Lambarene, a którą Msgr Le Roy zalecił wszystkim misyom — i dziś cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem swej apostolskiej pracy. Nietylko sto dzieci jest mu ślepo posłusznych, ale całe miasto liczące 6.000 mieszkańców. Tą małą Rzeczpospolitą rządzi ośmiu naczelników, na czele których jest Obi fatou jako najrozumniejszy i najbogatszy. Trzech z tych naczelników, oraz Obi fatou, są katechumenami i oto zobowiązania, jakie wszyscy naczelnicy otoczeni ludem przyjęli:

I. Jesteśmy gotowi przyjąć religię katolicką i chodzić w każdą niedzielę do kościoła.

II. Wszystkie dzieci nasze będą chodzić do szkoły. Całe miasto życzy sobie, by Ojciec Ganot obrał miejsce na szkołę, do której dzieci nasze codziennie chodzić będą.

III. Kosztem własnym przeprowadzimy dwie drogi ułatwiające przystęp do misyi.

IV. Wyznaczamy dwóch naczelników do wymierzenia kary, gdyby się kto sprzeciwiał wykonać niniejsze zobowiązania.

Wszystko to jest dla nas cudowne. Pamiętamy te czasy, gdyśmy z rozpaczą mówili, że wszystkie usiłowania nasze są daremne, na cóż się zda ta ostatnia próba? Wtedy sam Ojciec Ganot mówił ze łzami w oczach: „Biedna ta nasza misya! Tyle trudów, tyle ofiar i poświęcenia, a tak małe rezultaty! Cóż ja, chromy na nogi, suchotnik, mogę dla niej uczynić? Jednak *in verbo tuo laxabo rete!* i oto wybiła godzina miłosierdzia Boskiego!“

Ufność O. Ganota w pomoc Najświętszej Panny, wyjednała mu najpiękniejsze żniwo, o jakiem marzyć może spragnione serce misyonarza.

Oto co ten dobry Ojciec do mnie pisze:

„Jestem prawie przestraszony tem, co się w Usubé dzieje. Efrem Ojcu opowie, z jaką jednością całe miasto przyjęło prawo, które zobowiązuje całą ludność do gromadzenia się w niedzielę do kościoła i do posyłania dzieci codziennie do szkoły. Prawda, że to żniwo nielada, mój drogi Ojcze Superiorze. Żniwo olśnione złotemi kłosami najwyższej łaski Nieba, na wzgórzach Matki Najświętszej w Chartrés. Pierwszą myślą po błagalnej modlitwie, by Dziewica Marya pobłogosławiła zbiory nasze, jest odezwa moja do Ojca: Nie odmawiajcie nam pomocy, bo żniwo jest obfite! Następnie upraszam, by Efrem mógł tu wrócić jeszcze na dni parę, jemu po większej części winniśmy to, co nas raduje. Zapraszam także Matkę Przełożoną na chrzestną matkę Obi fatou, tego dzielnego króla: nakoniec bylibyśmy uszczęśliwieni przybyciem kochanego Ojca, podniesieni na duchu i dumni z możności przedstawienia wielu osób przygotowanych do Chrztu świętego. Kaplica nasza mieści zaledwie sto osób, do tego grozi ruiną w chwilach silnego wiatru; *Quid hoec inter tantos.* Wzywamy więc pomocy i to prędkiej pomocy, gdyż potrzeby są nagłe i utrapienia są wielkie, wymagające najmniej 25.000 franków!“

Naszym królem w Onitsha jest chrześcijanin Celrave Sami, który co 15 dni przystępuje do Komunii św. Królem w Aguleri był Idigo, ten nie dawno umarł, nawróciwszy 200 osób należących do swej rodziny. Król w Usubé ma przyjąć Chrzest św. w uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej. Któraż część Afryki i która misya może się poszczycić posiadaniem trzech najgłówniejszych stacyj i w tychże stacyach opieką króla chrześcijanina?

Zapowiedziałem na początku listu mego pomyślne i smutne wiadomości, wypowiedziawszy wszystko, co serca nasze raduje, donoszę, że dom nasz w Algierze runął, Ojcowie i dzieci są bez dachu. Nadto kościół grozi upadkiem; Misyonarze i Siostry dwudziestoletnie umierają; drożyzna żywności i jej transporty niesłychana. W najlepszym razie, dola nasza może się skończyć dopiero za lat dwa, gdy tak, jak w innych miejscach, będziemy mieli domy zdrowe — kościoły godne Mistrza swego: wtedy będziemy mogli zwrócić wszystkie nasze środki i usiłowania na głoszenie Ewangelii św.; dziś jednak wzywamy pomocy — bardzo naglącej pomocy!

Jeszcze raz składam podziękowanie Czcigodnej Pani hrabinie za doznanc dobrodziejstwo i łączę wyrazy głębokiego szacunku z jakim jestem.

Sługa w Panu

L. Lejeune, Prefekt apostolski.

LIST NEOFITÓW DO X. BISKUPA LIVINHAC'A,

Generalnego Przełożonego Ojców Białych.

W marcu roku zeszłego, kilku najbardziej wpływowych i szanowanych katolików ugandyjskich, skreśliło do X. Biskupa Livinhac'a list, który z wielu względów zasługuje na uwagę.

„Rubaga, w marcu 1901 r.

„Do Ciebie, Księże Biskupie Livinhac, nasz Ojcze, oraz do wszystkich wysokich dostojników, którzy Ci dopomagają w spełnianiu obowiązków Twego urzędu. Co się z wami teraz dzieje, drodzy nasi przyjaciele? Pozdrawiamy was, jak również wasze rodziny w Ugandzie i chcemy wam donieść o obecnem położeniu w naszej ojczyźnie.

„Mamy teraz zupełny spokój. W ostatnich czasach bardzo wielu naszych współbraci przyjęło wiarę katolicką, do zwiększenia się zaś ich cyfry przyczyniła się obecność większej, niż dotychczas, liczby katolickich misyonarzy. Wszędzie, gdzie tylko osiedli, są tak przeciążeni pracą, że gdybyś tu był, powiedziałbyś z pewnością, iż umrą wszyscy w ciągu miesiąca. Jest to szczera prawda bez najmniejszej przesady, jeżeli zaś pomimo takich trudów, sił im jeszcze nie zabrakło, to dlatego, że sprawdzają się na nich słowa Pana Jezusa: „Ja będę z wami przez wszystkie dni.“ W rzeczywistości wszyscy jesteśmy tego zdania, że siła, dokonywująca takich dzieł, jakiem jest nawrócenie tylu pogan, musi być chyba nadludzką i pochodzi wprost od Tego, który ją obiecał. Gdyby misyonarze nie mieli tak wielkiej i niezachwianej ufności w Bogu, toby z pewnością zniechęcili się do pracy. Jeżeli jednak dowiesz się o zgonie któregokolwiek z nich, to wiedz, że jedynie nadmiar pracy i trudów był przyczyną jego śmierci. Misyonarze nasi daleko bardziej zasługują na nazwę więźniów, niż ci ludzie, którzy rzeczywiście siedzą w więzieniu. Gdyby tak bardzo nie byli skrępowani, to mogliby odwiedzać nasze wioski, a wówczas cyfra katolików nietylkoby się podwoiła, ale nawet wzrosłaby w czwórnasób, gdyż w całej Ugandzie nie byłoby z pewnością ani jednego poganina. Pozostaliby więc tylko protestanci, którzyby wtedy także rychło dali się nawrócić.

„Pytamy was teraz, drodzy nasi Ojcowie, co mamy czynić, będąc pozbawionymi św. Sakramentów? Chociażby misyonarz siedział przez trzy miesiące w konfesyonale, to jeszcze wszystkichby nie wyspowiadał, bo nas jest legion. We wszystkich stacyach misyjnych ilość neofitów, jak ci wiadomo, jest tak znaczną, że gdyby misyonarze chcieli zaspokoić wszystkie duchowne ich potrzeby, to w ciągu tygodnia rozchorowaliby się z przeciążenia pracą. — To szczera prawda, zaręczam.

„Obecnie w Ugandzie panuje spokój. Ilość chrześcijan z dniem każdym prawie wzrasta. Protestanci, od najwykształceńszych do prostaczków, wiedzą dobrze, jak się mają zapatrywać na naszą religię i przyjęliby ją

może wszyscy, gdyby rozmaite czysto ludzkie względy i obawy nie powstrzymywały ich od tego. Każdy bowiem, kto zostaje katolikiem, traci zajmowaną przez siebie posadę i całe swe mienie. „Anglia stała się panią Ugandy, król zaś angielski jest protestantem. Jakżeby więc mógł być zadowolonym z tego, gdybyśmy przyjęli religię, której on nie lubi.“ Takie i tym podobne słowa dają się nieraz słyszeć nietylko w Ugandzie, ale i w sąsiednich krajach. One to nawet skłoniły wielu wodzów do przyjęcia protestantyzmu. Nas jednak podobne kłamstwa bynajmniej nie trwożą,



Msgr Livinhac błosławiący swych katechumenów.

wiemy bowiem, że ogół naszej ludności nie da się nakłonić do odstępstwa, gdyż Bóg udzieli jej męztwa i siły, której i nam nie odmówił wówczas, gdy zapomocą gróżb i prześladowań starano się nas zmusić do haniebnego wyrzeczenia się świętej naszej wiary. Wielu protestantów pragnie zawiązać znajomość z misyonarzami, aby z ich ust dowiedzieć się o prawdach świętej naszej wiary, ale, niestety, prawie nigdy nie znajdują ich w domu, gdyż biedni kapłani muszą ciągle siedzieć w konfesyonale. Cóż więc czynić, drodzy Ojcowie, i jak nawrócić nieszczęśliwych tych ludzi?

„Ten który obecnie rządzi nami, wprowadził teraz bardzo liczne zmiany. Pozwól, że ci o nich doniosę. Polecił on, żeby wszyscy młodzieńcy uczyli się języka angielskiego, czytania, pisania i rachunków, gdyż, dzięki temu, będą mogli się zbogacić i, z pomocą rządu angielskiego, wielki swej ojczyźnie przyniosą pożytek. To są słowa namiestnika Ugandy, tłómaczące nam niby przyczynę tej gorliwości, z jaką protestanccy misyonarze uczą swoich adeptów czytania, pisania, rachunków i angielskiego języka. Czynią to więc dlatego, że wiedzą, iż w bliskiej przyszłości ci, którzy nie nauczą się tego wszystkiego, nie będą mogli być wodzami. Jeżeli zaś jaki katolik zgłosi się do nich z prośbą o przyjęcie go na naukę, żądają od niego, aby się najprzód zgodził zostać protestantem i wtedy dopiero go uczą. Mają nawet warsztat stolarski, do którego przyjmują na naukę tylko swych współwyznawców. A my, Ojcze, co mamy uczynić? Czy z powodu tak smutnych stosunków mamy zostać niewolnikami protestantów? Czy też powinniśmy być i nadal, podobnie jak dotąd, prostymi bakopi? (parysami). Liczna katolicka dziatwa i młodzież wzrasta bez nauki, gdyż niema nikogo, coby mógł się zająć jej wykształceniem. Na misyonarzy naszych nie możemy rachować w tej mierze, bo, jakeśmy wyżej powiedzieli, są oni jakby przykuci do swoich posterunków i obarczeni pracą. Obawiamy się więc, że młodzież nasza, nie kształcona i nie kierowana przez nikogo, może zboczyć na złą drogę, z wielką szkodą i uszczerbkiem dla Kościoła św. Dlatego też, kochani Ojcowie, wysłuchajcie nas łaskawie, chociażbyśmy nawet prosili was o rzeczy, które się wam nie podobają, lub są zbyt trudnemi do wykonania. Zlitujcie się poprostu nad nami i nie czyńcie nam żadnych wyrzutów. Prosimy was o licznych kapłanów i o kilkudziesięciu dobrych europejskich nauczycieli, którzyby naszą młodzież uczyli czytania na książkach, religijnych pieśni, pisania, rachunków i angielskiego języka, jak również stolarstwa, ciesielstwa i leczenia chorych, gdyż to wszystko koniecznie jest potrzebnem.

„Żegnamy was teraz, drodzy nasi Ojcowie! Oby Bóg był zawsze z wami, w waszych myślach, słowach i pracach! Wiemy, że macie dużo do czynienia, lecz pomimo tego prosimy, żebyście na list nasz zechcieli odpowiedzieć.“

Tu następują podpisy czterdziestu najwybitniejszych katolickich wodzów, na czele których stoi poczciwy Stanisław, przedstawiciel katolików wobec angielskiego rządu.

Podług ostatniego rocznego sprawozdania Ojców Białych, w północnej Nyanzie liczą obecnie 50.472 neofitów, 120.712 katechumenów i 24 katolickich szkół, do których uczęszcza 9.672 dzieci. Są to niezaprzeczenie nader pocieszające cyfry. Cała trudność, jak tu, tak i w wielu innych misyach polega na tem, że wszechświatowy język angielski, wszędzie tam rozpowszechniony, jest ojczystą mową wszystkich prawie protestanckich misyonarzy, gdy tymczasem misyonarze katoliccy są po większej części Francuzami lub Belgijczykami, w każdym zaś razie nie rodowitymi Anglikami. Utrudnia im to niezmiernie konkurencyę na polu szkolnictwa. —

Dodajmy nadto, że najwięcej czasu pochłania katolickim misyonarzom praca duszpasterska w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zresztą nawrócenie pogan na protestantyzm, lub na katolicyzm, to dwie zupełnie odrębne, niepodobne do siebie rzeczy. Pierwsze bardzo mało wymaga, do drugiego zaś, jak również do godnego przyjmowania św. Sakramentów, będącego jakby jądrem religii katolickiej, potrzeba wiele pracy, cierpliwości i wytrwałości zarówno ze strony neofitów, jak misyonarzy.

Apostolska działalność Ojców Białych.

Zgromadzenie OO. Białych ogłosiło w ostatnich czasach sprawozdanie z postępów ewangelizacyjnej swej pracy. Liczy ono obecnie w Afryce około 65 stacyj misyjnych, obsługiwanych przez 260 Misyonarzy, 140 Sióstr i przeszło 1000 katechistów. Wogóle misye OO. Białych posiadały przeszło 60 000 neofitów, 150.000 katechumenów, 141 szkół i 9.500 uczniów, z bezpłatnej zaś porady lekarskiej, udzielanej chorym przez zakonnice, korzystało 342.000 osób. (*Misye katolickie,* styczeń 1902).

Misya Matki Bożej Dobrej Rady.

Nasze dzieci. — Troski apostołów. — Rys starca.

Huragabies, 21 października 1901 r.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Kilka miesięcy upłynęło od czasu wysłania listu mego; powodem tego długiego milczenia jest nawał pracy rozdzielony obecnie na nas dwie, lecz w tych dniach oczekujemy trzeciej Siostry, co nam ułatwi dokładniejsze wykonanie naszych obowiązków.

„Echo z Afryki“ jest zawsze dla nas przedmiotem wielkiego zajęcia. Ze wszystkich jego listów dowiadujemy się, jaką pomocą stała się ta szlachetna kongregacya dla Kościoła świętego, dla nas zaś jest przykładem i zachętą zostawać pod opieką tak dobrej i troskliwej Matki. Dziatki nasze modlą się też codziennie za przezacną Panią i pytają, czy kiedy będą mieć szczęście powitać tę dobrodziejkę, która ich żywi i okrywa? Na potakującą odpowiedź nie posiadają się z radości, tańczą i śpiewają: „O jak my szczęśliwi, dzięki, dzięki Tobie Pani.“ Chciałabym także, by je Pani widziała klęczące w kaplicy; jako dzieci, nie mogą długo zostać w jednej pozycyi, kręcą się jak robaczki, odwracając główki na różne strony; pomimo całej naszej powagi, trudno nam wstrzymać się od śmiechu z ich dziecinnej prostoty. Niektóre są już przygotowane do Chrztu św., chcą jednak doczekać się powrotu Ojca Malinowskiego, chwilowo nieobecnego.

Pastorowie protestanccy są tu osiedleni od 50 lat; trzeba nam bardzo usilnie pracować, aby wziąść górę w tym kraju. Misya nasza jest bardzo rozległa, należałoby fundować stacye, o czem na teraz nie może być mowy, gdyż Msgr Simon nie ma na to środków. W celu zaznajomienia się z czarnymi, jakoteż dla pomocy duchowej ocalałych katolików mieszkających w misyi naszej, Ojciec Malinowski odbywa swe podróże. Któż lepiej od przezacnej Pani pojmie, że życie apostoła musi być ruchliwe? Wiemy, jak Pani nie uważa na żadne trudy i przeciwności, gdzie idzie o cele wyższe. Byłoby godne nagany, gdyby misyonarz powołany do pracy nad podniesieniem i oświeceniem dusz pogrążonych w ciemności śmierci, był mniej gorliwym. Lecz jak ciężko przychodzi radzić sobie, bez kolei lub wozu? Albo wystawić na zgubę tyle dusz mających te same jak i my prawa do Nieba? lub też pozbawić biednych katolików Europy szczęścia, przywiązanego do przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu!

Misya nasza na wielkiem Namaqualandzie rozciąga się prawie do Wendhoeh; jesteśmy dumni z tego uposażenia, lecz niemniej lękamy się wielkiej, za tem idącej odpowiedzialności. Kwestować przeto musimy, aby mieć środki na zakupno wozu, konia i zaprzęgu; wtedy nasi misyonarze będą mogli głosić w dalekich stronach Dobrą Nowinę! To przedsięwzięcie składamy w ręce Twe, Pani, jako naszej Dobrodziejki, znającej i rozumiejącej potrzeby sług Bożych. Przypomina sobie zapewne Pani, że miałyśmy otworzyć szkołę dla dzieci czarnych; otóż już jest gotowa, czekamy tylko na przybycie i poświęcenie jej przez Msgra Simon'a, pokładając w niej nadzieję dobrej przyszłości misyi naszej.

Na zakończenie listu mego, załączę rys poczciwego starca. Kilka tygodni temu, byłyśmy same, gdyż Ojciec Malinowski wyjechał był do Kutmunshoof dla spełnienia swych obowiązków religijnych względem katolików tam mieszkających, gdy przedstawił się nam starzec, mówiąc: „Byłem wczoraj obecnym waszej pięknej ceremonii, słyszałem jak rozmawiałyście z Maryą i Chrystusem; podoba mi się to wszystko, będę tu przychodził w każdą niedzielę i byłbym to dawno uczynił, gdyby nie nagość dzieci moich.“

„Dobrze, mój przyjacielu! To co widziałeś, jest niczem w porównaniu tego, co zobaczysz i usłyszysz, gdy wróci nasz dobry Ojciec Malinowski. Teraz ja ci dam, co mogę, na drogę i modlić się będę, byś ty dotrzymał słowa, a Bóg miłosierny dopomógł ci do odrodzenia się jak najprędzej przez Chrzest święty!“

Dziękując przezacnej Pani naprzód za wszystko, co dla nas uczynić będzie mogła, łączę wyrazy szacunku i poważania religijnego dla Niej i całego Zgromadzenia.

Niegodna sługa w Chrystusie

S. Józefa Alexis Montavon.

Siostry Franciszkanki.

Szpital trędowatych. — Rozdzierająca scena. — Dziatki nasze.

Jestem uszczęśliwioną z posiadania apteczki homeopatycznej, którą nam Czcigodna Pani przesłać raczyła. Wprawdzie ta mała skrzyneczka długo błądziła po różnych stacyach, gdyż była zaadresowaną do francuskich Karmelitanek, zamiast do Franciszkanek w Harar, lecz wkońcu doszła do nas nienaruszona i nieposiadamy się z radości, rozporządzając tak wielkim skarbem. Klientela naszych chorych jest liczna, biali i czarni korzystają z tego dobrodziejstwa i składają wraz z nami Czcigodnej Pani najgorętsze podziękowania za tę nieoszacowaną i pożyteczną przesyłkę. Na zapytanie uczynione mi, nie mogę dziś odpowiedzieć; przedstawiłam to pismo Msgr. Jarroseau i tym sposobem zaznajomiłam go z wielkiem dziełem Pani (dziełem przez Niebo pobłogosławionem), schował go i obiecał odpowiedzieć, jak tylko sobie czas znajdzie. Jego Wysokość zna i jest z pełną czcią dla Jego Em. Kardynała Ledóchowskiego, który go wyniósł na godność kapłańską w Rzymie. Pamięć równego szczęścia nic zatrzeć nie może!

W jednym z moich listów wspomniałam Pani o szpitalu trędowatych, teraz coś więcej o tem powiedzieć mogę. Msgr Jarroseau, będąc we Francyi starał się energicznie o podniesienie sprawy tych nieszczęśliwych i opuszczonych ludzi, jednocześnie zaś tu Paos zajął się także losem tych najnędzniejszych. Pomyślnym rezultatem tych zabiegów jest, krótko mówiąc, poświęcenie Przew. O. Mariana-Bernarda, Kapucyna, który podjął się zająć tem dziełem. Dzięki jego apostolskiej gorliwości, wszystko idzie dobrze; Paos Mekomen ufając mu zupełnie, ogłosił publicznie O. Bernarda dyrektorem i właścicielem przyszłego szpitala trędowatych, wyznaczył obszar ziemi na to zabudowanie i fundusz na robotników tegoż zakładu, mówiąc dobremu Ojcu: „Odtąd będziesz się nazywał Weld Mariam (Syn Maryi), tem pięknem wezwaniem, będą cię zwać wszyscy!“ Siostry nasze w przyszłości będą nadane Ojcu Bernardowi do pielęgnowania chorych kobiet. Wszystko czynione będzie dla większej chwały Bożej; to są nasze pragnienia i intencye naszych gorących modlitw. Przez zbliżenie się do tego biednego ludu, powzięłyśmy przekonanie, że jeżeli mało kochają swego Zbawiciela, to dlatego, że Go mało znają w tym kraju ciemnoty i panowania szatana. Żyją więc i umierają w nędzy i cierpieniu, któremu jedynie miłosierdzie Boskie koniec położyć może.

Praca nasza w pielęgnowaniu chorych rozwija się coraz pomyślniej. Chodzimy wszędzie, nie omijając Abisyńczyków, opiekujemy się chorymi niewolnikami duchownych mahometańskich (co nam się zdaje dziwnem, znając nienawiść, jaką oni pałają przeciw duchowieństwu katolickiemu). U Gallasów, Samalisów, Hararisów i Arabów, których tu jest najwięcej, jesteśmy w wielkim poszanowaniu. Ci synowie Mahometa pokładają w nas zupełną ufność, niekiedy nam, a nie Wszechmocy Boga prawdziwego przypisują swe uzdrowienie. Ostatniemi czasy, dwóch lekarzy europejskich przebiegało Abisynię i zatrzymało się tu dla studyowania chorób właści-

wych tej miejscowości. Proponowałyśmy naszym chorym, by się ich poradzili, co nam stanowczo odmówili, mówiąc: „My ufamy córkom Poabbi (Boga) nikomu więcej.“

Kilka dni temu, jedna z naszych Sióstr była świadkiem rozrzewniającej sceny. Przechodząc przez obszerny dziedziniec, usłyszała słabe jęki, idąc za ich echem, spostrzegła w stajni obok krów i mułów leżącą w słomie niewolnicę z powiązanemi rękoma i nogami. Opatrzyła tę biedną, prawie już konającą kobietę, której zamglone oczy i oddech gorączkowy blizką śmierć zapowiadał. Zbliżający się do Siostry niewolnik prosił, by ratowała biedną Melki, mówiąc, że już od ośmiu dni jest jakby w stanie obłąkania i dlatego był zmuszony powiązać jej ręce i nogi. „Czy jest ochrzczona?“ zapytała Siostra. „Nie“ odpowiedział, a więc próbowała dać jej do zrozumienia, że nadszedł czas, by przeprosiła Boga za swe grzechy, jeżeli chce wejść do nieba, lecz to było za późno, chora mówić już nie mogła, ściskała tylko krzyż w swych martwych palcach. Siostra nie miała odwagi ochrzcić jej, poszła jeszcze po środki przedłużające życie, lecz gdy wróciła, chora była umierająca. Jej pan widząc wchodzącą Siostrę, zbliżył się i powiedział: „Co tylko ją ochrzciłem.“ „Czy rozumiała, co czyni?“ „Nic, zupełnie nic.“ „Mów jej jednak o Bogu, dopokąd nie zaśnie snem wiecznym, może coś zrozumie, chociaż odpowiadać nie będzie.“ Wszystko to było za późno, Siostra musiała na chwilę odejść do innej chorej; wróciwszy, Melki owinęta w długą i grubą suknię, już nie żyła. Kilku niewolników mężczyzn i kobiet z nosami pozatykanemi watą, wykadzało stajnię bydlęcą, inni zaszywali zwłoki zmarłej w płótno, następnie złożyli je na nosze z gałęzi i ponieśli na cmentarz.

Praca nad dziećmi zwiększa się potrochu. Przybył nam czteroletni chłopczyk; matka jego muzułmanka pragnęła oddawna powierzyć nam to dziecię, by nie poniewierało się po ulicach, gdy ona zarabiając dziennie na kawałek chleba, nie może go pilnować. Nie zważając, co o tem powiedzą jej spółwyznawcy, oddała nam swe dziecię, chroniąc go od błędnego wyznania. Oby Zbawiciel nagrodził tę mężną matkę łaską Chrztu św.! Kilka młodych kobiet przychodzi do nas na naukę i te wkrótce zaliczone będą do grona rodzin katolickich. Pomieszczenie dla zgłaszających się do nas, staje się coraz trudniejsze; kwestya finansowa krępuje nasze przedsięwzięcie. Wszelkie transporty odbywają się tu na barkach ludzkich, zatem idzie, że drożyzna materyałów dochodzi do cen bajecznych. Jeżeli kongregacya św. Piotra Klawera może nas wspomódz, opromieni chwałą wieczną swe zasługi! Jednak niech się dzieje wola Boża!

Czasem mamy w naszej kaplicy wystawienie Przenajświętszego Sakramentu, mogłybyśmy doznawać częściej tej pociechy, gdybyśmy posiadały stosowne ornamenty. Najpotrzebniejszaby nam była kapa, velum i kadzielnica; przyjęłybyśmy także ornat fiałkowy i dwa lichtarze na ołtarz. Zresztą wszystko czem nas Czcigodna Pani hrabina obdarzy, będzie radośnie przyjęte. W tej chwili otrzymałam „Echo z Afryki“, za które pokornie dziękuję. Zapewniam o nieustannej pamięci w modlitwach na intencyę Pani hrabiny, kończę to pismo, zostając z najgłębszem poważaniem.

Pokorna i oddana sługa w Chr. *S. Marya od św. Krzyża.*

ODCINEK.

ANIOŁEK MATKI BOŻEJ.

Opowiadanie Siostry Stanisławy z Landana.

Nie dawno, doświadczyłyśmy znów cudownej opieki Najśw. Maryi Panny. W czasie wycieczki naszej dla wyszukania chorych, we wsi, dwa dni drogi oddalonej od misyi naszej, znalazłyśmy nowonarodzone dziecię niezwyczajnie duże, wątłe i nie zapowiadające życia, ludzie zaś otaczający niemowlę twierdzili, że jest zupełnie zdrowe. To dało nam powód do namysłu, czy ochrzcić go lub nie, a gdyśmy się nad tem zastanawiały, żeglarze świadomi jakie nas czeka niebezpieczeństwo, narażając się na nocną podróż w łodzi starej, podziurawionej, po rzece pełnej wodnych zarośli, naglili do powrotu. Idąc za ich radą, peleciłyśmy dziecię opiece Matki Bożej i udałyśmy się w drogę. Noc była ciemna, ani jedna gwiazda nie świeciła na niebie, trzeba było wielkich usiłowań w sterowaniu łodzią, by nie zawadzić o olbrzymie powywracane drzewa i korzenie, i nie utonąć. Gorącym tylko modlitwom, płynącym z głębi serc naszych do Maryi Gwiazdy morza, winnyśmy nasze ocalenie, a następnie opiekę dobrych ludzi.

Na drugi dzień po tej przeprawie, byłyśmy z powrotem w Landana, tu upadłszy na kolana przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny, złożyłyśmy Jej najgorętsze nasze dziękczynienia. Potem myśl o nowonarodzonem dziecięciu niepokoiła nas ciągle. Dopiero w dzień Matki Bożej Różańcowej, po nieszporach i błogosławieństwie, wbiegły dwie nasze dziewczęta, wołając: „Matko! Chimbone jest tu, ze swem dziecięciem!“ Odwracam się i widzę kobietę trzymającą na ręku dziecię, o którego życiu zwątpiłyśmy zupełnie. Ta biedna matka pamiętając żeśmy ją kiedyś uzdrowiły, przyniosła swe dziecię okryte ranami i drżące z bolu i febry, w nadziei uzdrowienia go. Lecz to już nie było w naszej mocy, Przewielebny Ojciec Prefekt ochrzcił dziewczynkę natychmiast, nadając jej imię Marya. Matka pewna była, że ta woda odrodzenia przyniesie ulgę ciału, nie pojmując szczęścia, jakie zwykle spływa wraz z łaską Chrztu św. W sześć godzin potem, Niebo cieszyło się jednym aniołkiem więcej, a my nie powinni wątpić, że opieka Matki Najśw. doprowadziła dziecię to do misyi, dla otworzenia mu bram Raju.

ROZMAITOŚCI.

W Transvaalu: Kościół, wojna, przyszłość. Przewielebny Ojciec Marchal, Oblat Maryi Niepolanej, wydał pod tym tytułem bardzo zajmującą broszurkę. Oto co między innemi zdaniami mieści się w przedmowie: „Dzisiaj jest to czas prób — jutro będzie czas żniwa. Boerowie tracą swe przesądy do naszej św. wiary. Stosunki przyjazne z księżmi, poświęcenie misyonarzy w czasie tej kampanii, coraz więcej jednają ich z nami. Po wojnie jestem pewny, że wróci ten dzielny lud do prawdziwej wiary, dla tego potrzeba nam będzie misyonarzy i środków.

Zaraza w Bechuanalandzie. Przewielebny Ojciec Porte O. M. J., pisze nam: „Wiecie przez dzienniki, że do nieszczęść wynikających z wojny, przyczyniła się jeszcze zaraza. W Cap, było już kilka wypadków. Kraje te złączone siecią kolei żelaznej, nie unikną pewno klęski grożącej całej południowej Afryce, a że zaraza dziesiątkuje zwykle Kafrów i ludzi nieschludnych, krajowcy znów powiedzą, że odkąd są tu biali, choroby, zarazy i nieporządki nieustannie ich nawiedzają. A może mają racyę. Wojna między Boerami i Anglikami zamieniła się na ciuciu babkę, której rezultatem są wielkie straty w skarbach angielskich i całkowite zrujnowanie Boerów. My zaś będąc tu w dwóch ogniach, cierpimy od 18-tu miesięcy niedostatek wszelki, nadto nigdzie nie jesteśmy pewni. Módlcie się, aby Bóg nie opuszczał tego kraju, w którym dopuszczano się pewno wielu zbrodni, tak w kopalniach dyamentu w Kimberley, jako też w kopalniach złota w Transvaalu.

Treść trzeciego (marcowego) numeru: Wiadomości bieżące z misyj: list O. Lejeune; list neofitów do X. Biskupa Livinhac'a. — Działalność OO. Białych; list S. Józefy Alexis; S. Maryi od św. Krzyża. — Odcinek: Aniołek Matki Bożej. Opowiadanie S. Stanisławy z Landana — Rozmaitości. — Illustracya: Msgr. Livinhac błogosławiący swych katechumenów.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. lutego 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«